

Tam gdzie żółte irysy

Kupiłam pogodę na wyprzedazy
Teraz niebo przecieka
sącząc nektary skręcające włosy najpiękniej
Słowa związane ledwie słyszalnym szeptem
smakują jak ambrozja
Wiatr zlizuje z grzywek paproci najśłodsze
Z rzęs irysów najkwaśniejsze
Są i cierpkie Jednak wolę o nich nie pamiętać
Postanowił podarować całe jezioro samotności

Na nim wymalował las z tuzinem zaprzęgów brzóz
dęby wysokie jak Mont Everest
olszyny rozjaśniające cienie pod oczami
W gablotach otulonych pokrzywą i miętą
ułożył bransolety kaczeńców
pierścienie z żabim oczkiem i rechoczącą pozytywką

Coraz bardziej zdumione czaple na szczytach sosen
Pojedyncze i nawet sobie coraz mniej potrzebne
witają wysokie południe wycierające chusteczką syte usta

Coraz mniej jestem niczyja
odwrócona w stronę lustra wody

Oszukana tą pieszczotą
umiem się śmiać jak dawniej

Sylwii Friday